



Wstań i chodź!

PISMO BRATERSTWA CHORYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KRAKÓW – lato –2026 NR 79 (83)



We wtorek 14 lipca
w nocy zmarła nagle
Janina Oprych. Miała
71 lat.

Jana była odpowiedzialną grupą Braterstwa w Wieliczce. Tyle lat organizowała spotkania Arki i Braterstwa, wyjazdy, dni skupienia i rekolekcje. Tyle lat na wózku, walcząc z chorobą zaniku mięśni, gromadziła wokół siebie ludzi: chorych i zdrowych, by się wspierali i nawzajem sobie pomagali.

Teraz Pan Bóg wziął ją do siebie, by tam w niebie zorganizować

dla niej mieszkanie na wieki.

Niech odpoczywa w pokoju!

Pamiętajmy o niej w naszych modlitwach.

ks. Tomasz Grzesiak



*„Każdy dzień jest zwycięstwem,
jeśli w ręce Pana
zechcesz go oddać“*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 14 lipca 2026 r.,
opatrzona Św. Sakramentami, zasnęła w Panu w wieku 71 lat

JANINA OPRYCH

NAJUKOCHAŃSZA SIOSTRA, CIOCIA I SZWAGIERKA

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w piątek,
17 lipca 2026 r. o godz. 1230
w kościele oo. Reformatów w Wieliczce,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Różaniec w intencji Zmarłej rozpocznie się **o godz. 1200**.

Pogrążona w smutku i żalobie
Rodzina

Prosimy, aby zamiast kwiatów w czasie pogrzebu
złożyć dobrowolną ofiarę do puszek
wspierającą Hospicjum św. Łazarza w Krakowie

Janę Oprych poznałem jeszcze, gdy byłem klerykiem. Pamiętam, że zśliśmy z jakiegoś spotkania w Wieliczce (w kościele) do Jany do domu na nogach. Prowadziliśmy wózki kilku osób. Wśród nich Jany i Ziuty – jej siostry. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem, gdzie mieszka.



Przez kolejne lata kapłaństwa byłem bliżej Stanisławy Grochal i jej pomagałem. Jana była obok. Widywaliśmy się czasami, w czasie różnych dzieł Braterstwa. Słyszałem o jej działalności w Arce, organizowanych spotkaniach, wyjazdach, pielgrzymkach. Uważałem ją za dobrą organizatorkę, która troszczyła się nie tylko o siebie, ale też o innych chorych. Zależało jej, aby inni wychodzili z domów, byli aktywni, odpowiedzialni. Dlatego mobilizowała chorych, szukała wolontariuszy, prosiła księży o opiekę i pomoc.

W Braterstwie przez ostatnie lat ona i jej grupa organizowała dni skupienia w Wieliczce dla wszystkich grup.



Była pogodna, nie narzekała na los, robiła to, co mogła, z wielką energią i zaangażowaniem. Znała wiele osób, które jej pomagały i dzięki temu działała.

W czasie pandemii znalazła się w szpitalu uniwersyteckim w Krakowie na zamkniętym oddziale. Wtedy jako kapelan odwiedziłem ją kilka razy z komunią świętą.



Widziałem, jaka była bezradna, sama, cierpiąca i słaba. Nikt nie mógł jej odwiedzić ani pomóc. Przetrwała ten trudny czas, leczyla przez długi okres odleżyny, które wtedy powstały.

Czasem skarżyła się tylko, że nie ma osób, które by podjęły jej działania, nie tylko pomogły, ale wzięły odpowiedzialność za organizację poszczególnych dzieł. Teraz, gdy nie ma już z nami Jany na ziemi, mam nadzieję, że znajdą się osoby, które będą kontynuowały jej działania.

Ks. Tomasz Grzesiak

Kochana Jano!!!

Dziś, 15 lipca 2026 roku dostałam wiadomość o Twojej śmierci. Zasmuciło mnie to i zaskoczyło. Miałas przecież jeszcze tyle planów, w tym tych związanych z rehabilitacją, ale Pan powołał Cię do Siebie.

Od kilkudziesięciu lat przewodziłaś Grupie Wielickiej Braterstwa Chorych i pomimo swojej choroby i słabości znajdowałaś siłę do pomagania innym. To była prawdziwa „Moc z Wysoka”.

Skupiałaś wokół siebie ludzi dobrej woli, a nawet lokalne władze, które pod Twoim wpływem angażowały się na rzecz chorych i niepełnosprawnych. Miałas w sobie pokłady spokoju, mądrości życiowej i empatii, i nigdy się nie wywyższałaś. Byłam też pełna podziwu i szacunku dla całej Twojej działalności i nieprzeciętnych zdolności organizacyjnych.

Spotkałyśmy się na kilku wspólnych wyjazdach rekolekcyjnych, a także na dniach skupienia, organizowanych przez Ciebie w Wieliczce. Każde spotkanie wiązało się z modlitwą, pracą nad sobą i radością z przebywania w grupie osób z podobnymi problemami. To były dla mnie, a myślę, że i dla innych, niezapomniane chwile.

Kontakty osobiste były możliwe tylko do pewnego czasu, gdyż obydwie miałyśmy kłopoty zdrowotne, uniemożliwiające kolejne spotkania twarzą w twarz.



Ale od czego są telefony, słyszałyśmy się z okazji Świąt czy imienin. Były też paczki świąteczne przygotowywane w Wieliczce, a stanowiące wspinały dar łączący nas, wobec braku innych możliwości.



Pamiętam, Jano, telefon od Ciebie z podziękowaniem za moje artykuły do Gazetki. Było to dla mnie bardzo miłe, czułam, że ta moja praca jest potrzebna i pogłębiło to moje zaangażowanie i chęć dalszego działania. Ostatni telefon z życzeniami w dniu Twoich imienin 24 czerwca był zwykłą, przyjacielską rozmową. Nic nie wskazywało na tak nagły kres Twojego ziemskiego życia. Miałaś jeszcze plany, przecież miałaś jechać na rehabilitację...

Ale to już nie tutaj, nie dla Ciebie, teraz Ty będziesz opiekować się nami z wysokości Nieba, gdzie – mam nadzieję – masz wielkie zasługi. Wierzę, że Miłosierny Bóg pozwoli nam kiedyś na spotkanie w Swoim Królestwie,

Zuzanna z Grupy Krowoderskiej

***JANA nasza KOCHANA JANA
nad ranem odeszła do Pana
spokojnie, z ufnością, cichutko
jak pragnęła we własnym łóżku.
Nowy dzień przywitała w innym wymiarze
niosąc Stwórcę naręcze swych dobrych uczynków w darze.***



Janę poznałam w 2008 roku we Władysławowie na wyjeździe wakacyjnym Arki. Byłam wtedy już osiem lat na wózku i najbardziej dokuczała mi samotność. Po pięciu latach siedzenia w domu, dopiero wózek elektryczny dał mi odwagę wyjazdu do ludzi i kościoła [odległego o 4 km], a tam poznałam kwestujących z Wieliczki na wyjazd dla niepełnosprawnych.

Niewątpliwie zawdzięczam to wstawiennictwu mojego ulubionego Ojca Pio, świętego, który w przeddzień kwesty we śnie promiennym uśmiechem dał mi poznać, że wie o wszystkim, czego mi brakuje.

Jana zaprosiła mnie, bo Bogdan Korczyński, widząc mnie na wózku, wziął mój numer telefonu, a było wolne miejsce. Po raz pierwszy zobaczyłam morze.

Poznanie członków Arki odmieniło moje życie; nawiązałam nowe znajomości, miałam towarzystwo przez 2 tygodnie.

Codzienna Msza Święta z piękną oprawą muzyczną przy akompaniamencie organów i gitary z pieśniami uwielbienia, różaniec przy grocie, wycieczki, spacer, rejs statkiem i na koniec spacer nad morzem o wschodzie słońca.

Spotkania przez wiele lat na świetlicy w Wieliczce; grillowanie, urodziny czy imieniny, Andrzejki, kolędowanie. Najpierw Msza, później biesiadowanie i rozmowa, czasem tańce. Coroczne wyjazdy do Częstochowy jesienią, a wakacyjne latem, spotkania adwentowe i wielkopostne, opłatek w seminarium...

Podziwiałam Janę; wszystko było wcześniej zaplanowane, potrafiła zadbać o każdego, organizując pomoc wolontariuszy, by zapewnić w miarę możliwości wszystko, co niezbędne. Kosztowało ją to na pewno wiele godzin pracy, chociaż czasem nie mogła jechać z grupą ze względu na stan zdrowia. Służyła ludziom z radością i empatią. Zawsze uśmiechnięta, służąca rozmową i pomocą, głębokiej wiary.

Umiała swe cierpienie ofiarować.

Cieszyła się, gdy w niedzielę nadzwyczajny szafarz przynosił jej Pana Jezusa, jeśli nie mogła być na Mszy. Dbała o modlitwy za misjonarzy.

Po spotkaniu u niej zawsze dzwoniła. Była dla nas jak mama.

Miałam szczęście gościć Janę i innych przyjaciół z grupy wielickiej w maju u siebie, bo Jana miała samochód i mogła wreszcie wjechać wózkiem, wierny





kierowca Bogdan jak zawsze nie zawiódł. Akurat ojciec Rafał miał 24 rocznicę święceń. Cieszę się, że to się udało, i to ostatnie nasze spotkanie na zawsze zostanie w moim sercu.

Jano, dziękuję i do zobaczenia!

Jadwiga Oleksa

Janę poznałem w 2009 roku. Wtedy jako osoba niepełnosprawna wstąpiłem do Arki, którą ona założyła i prowadziła. Poruszała się na wózku inwalidzkim i mimo choroby i niepełnosprawności świetnie sobie radziła w codziennym życiu. Była osobą radosną i przeważnie uśmiechniętą. Nigdy nie narzekała na swoje dolegliwości. Wszystko zawierzała Panu Bogu i Matce Najświętszej, prosząc zawsze o modlitwę.

Co roku organizowała wyjazdy wakacyjne – początkowo do Bordighery we Włoszech, później nad jeziora w Dubiecku, czy w ostatnich latach do Firleja. Organizowała również dwudniowe wyjazdy do Częstochowy, aby podziękować Matce Bożej za przeżyty rok. Kilka lat temu zaproponowała mi wstąpienie do Chrześcijańskiego Braterstwa Chorych, którego była również szefową. Bez zastanowienia poprosiłem, żeby mnie zapisała, i tak raz w roku wyjeżdżam na dwutygodniowe rekolekcje z ludźmi z różnych miejscowości.

U Jany przeważnie spotykaliśmy się raz w miesiącu, dzieliliśmy się Słowem Bożym, następnie była Msza Święta, odmówienie dziesiątki różańca w intencji misji i misjonarzy, rozmowy między sobą oraz dzielenie się w gronie zebranych kawą lub herbatą, słodyczami, ciastami i tym, co kto przyniósł. Czas spędzaliśmy zawsze miło i przyjemnie. Jana pozostanie w moim sercu i wspomnieniach jako osoba radosna, nigdy nie narzekająca na cokolwiek, pomocna w rozwiązywaniu jakichś problemów. Gdy tylko dowiedziała się, że ktoś zachorował, albo że jest mu w życiu ciężko, dzwoniła i prosiła o modlitwę.

Ryszard Piastuch

Czy można w kilku zdaniach opisać osobę, jaką była Janina? Nie da się spisać wszystkiego. Była dobrym i wspaniałym człowiekiem mimo swej choroby, z którą zmagiała się przez całe życie. Była założycielką Braterstwa Arka, organizowała wyjazdy wakacyjne, spotkania u siebie w domu, gdzie co miesiąc była odprawiana Msza Święta, rozważaliśmy Pismo Święte, później była kawa, herbata, każdy przywoził ciasto albo sałatkę. Zawsze we wrześniu jeździliśmy do Sieprawia do kościoła pod wezwaniem błogosławionej Anieli Salawy na Mszę Świętą i piknik dla osób niepełnosprawnych.



Janinę poznałam u koleżanki w 2018 roku i wtedy zaproponowała mi wyjazd nad morze do Władysławowa. To był mój pierwszy wspaniały wyjazd, poznałam dużo osób, zwiedziłam piękne i ciekawe miejsca, odkryłam, że będąc na wózku można podróżować, śmiać się, cieszyć się życiem.

Kiedy Jana zmarła, nie mogłam w to uwierzyć, byłam wtedy na wyjeździe, i choć nie mogłam pójść na pogrzeb, to byłam myślami i modlitwą z Janą. Tak bardzo mi jej brakuje, tu już jej nie zobaczę, nie porozmawiam, nie spotkam się, ale wiem, że kiedyś tam w niebie ponownie się spotkamy.

Janina Nawara

Jana — 20 lat bliskości, która zostaje na zawsze

W tym roku minęło 20 lat od momentu, w którym poznałam Janę.

Dwadzieścia lat to ogromny kawał życia. Wystarczająco dużo, żeby człowiek przestał być tylko kimś spotkanym na swojej drodze, a stał się jej częścią. Dla mnie Jana była kimś bardzo ważnym. Była jak druga Mama. Była jednym z najważniejszych punktów odniesienia w moim życiu. Wyznaczała wartości, pokazywała, czym jest prawdziwa siła, wiara, odpowiedzialność za drugiego człowieka i życie pomimo cierpienia.

Przez 40 lat była przykuta do wózka inwalidzkiego. Choroba pozwalała Jej poruszać jedynie głową i dłońmi. A jednak trudno mi myśleć o Niej przez pryzmat tego, czego nie mogła zrobić. Bo Jana robiła rzeczy, których wielu sprawnych ludzi nigdy nie odważyłoby się podjąć.

Swoimi dłońmi sterowała wielkimi dziełami. Wybitnie prowadziła stowarzyszenie. Organizowała, mobilizowała, pomagała, podejmowała decyzje, rozwiązywała problemy. Zawsze znajdowała sposób. To była pełna mobilizacja. Nie było trudów, których nie można pokonać. Nie było przeszkód, które mogłyby zatrzymać działanie. Nie było łatwego: „nie da się”. Było raczej: „Dobrze. To zastanówmy się, jak to zrobić.”

Ale Jej największą siłą byli ludzie.

Jana zawsze troszczyła się o każdego. Nigdy nikogo nie zostawiała bez pomocy. Pomoc miała dla Niej wiele wymiarów – czasem była konkretnym działaniem, czasem dobrym słowem, czasem przytuleniem, a czasem zwyczajną obecnością. Potrafiła pomagać także duchowo. Dla niejednego człowieka spotkanie z Janą, rozmowa z Nią czy czas spędzony w Jej obecności były jednymi z najlepszych rekolekcji w życiu.

I choć sama niosła ogromne cierpienie, potrafiła być dla innych miejscem bezpieczeństwa.



Pamiętam wieczory na wspólnym wakacyjnym wyjeździe. Kiedy podpinałyśmy Janę do respiratora, przychodził ten trudny moment oczekiwania na oddech. Patrzyłam, jak walczy o każdy kolejny spokojny oddech. Zastygałam wtedy zupełnie nieruchomo. Czekałam. Patrzyłam. Bałam się. A kiedy oddech wreszcie się pojawiał, Jana potrafiła spojrzeć na mnie i z uśmiechem powiedzieć: „No. Teraz możemy kontynuować”. To zdanie mówi o Niej chyba więcej niż setki słów.

Bo właśnie taka była Jana.

Nie zatrzymywała się na tym, co trudne. Nie pozwalała, żeby cierpienie odebrało Jej życie. Nawet wtedy, gdy sama walczyła o oddech, Jej myśli potrafiły być już przy tym, co jeszcze trzeba zrobić, komu trzeba pomóc, z kim trzeba porozmawiać.

A były też nasze wieczorne rytuały, kiedy dane mi było kłaść Ją do łóżka. Przed snem wymieniałyśmy nasze imiona i imiona wszystkich moich dzieci i naszych najbliższych. Jedno po drugim. Jak litanię do wszystkich świętych. Imię po imieniu. A kiedy wypowiedziałyśmy już wszystkie, Jana mówiła: „Teraz możemy spać spokojnie”.

I rzeczywiście wtedy można było spać spokojnie. Bo miałyśmy poczucie, że tych, których kochamy, właśnie oddałyśmy pod najlepszą możliwą opiekę, ale też nasi patronowie będą nas pilnować w sposób wyjątkowy.

Takich chwil nie da się zapomnieć.

Jana była dla mnie wyznacznikiem tego, jak radzić sobie z cierpieniem. Nie dlatego, że cierpienia nie było. Ono było ogromne. Ale Ona pokazywała, że cierpienie nie musi odebrać człowiekowi sprawczości, radości, poczucia sensu ani miłości do drugiego człowieka.

Zawsze uśmiechnięta.

Zawsze gotowa do działania.

Zawsze gotowa do pomocy.

Przez 20 lat nauczyłam się od Niej więcej, niż prawdopodobnie potrafię dziś nazwać.

Nauczyła mnie, że człowiek może mieć bardzo wiele ograniczeń, a jednocześnie być dla innych nieograniczonym źródłem dobra.

Nauczyła mnie, że czasem wystarczy jedno zdanie, jeden uśmiech, jedno „damy radę”, żeby ktoś odzyskał siłę.

Nauczyła mnie, że pomaganie drugiemu człowiekowi nie jest dodatkiem do życia. Może być jego najpiękniejszym sensem.



I nauczyła mnie jeszcze jednego – że nie zawsze trzeba mieć siłę, żeby iść dalej. Czasem trzeba po prostu wziąć kolejny oddech. A potem powiedzieć: „No. Teraz możemy kontynuować.”

Jana odeszła, ale to, czego mnie nauczyła, nie odejdzie razem z Nią. Będzie w moim sposobie patrzenia na ludzi. W moich decyzjach. W mojej wierze. W tym, jak będę próbowała pomagać innym. I przede wszystkim – będzie we mnie na zawsze ta dziewczyna, którą poznała 20 lat temu i którą Jana przez te wszystkie lata tak bardzo ukształtowała.

Dziękuję Ci, Jano. Za te 20 lat. Za każdą rozmowę. Za każdy uśmiech. Za każdą mobilizację. Za każdą modlitwę. Za każde „damy radę”. Za to, że byłeś.

I za to, że nauczyłaś mnie, że nawet po najtrudniejszym oddechu można powiedzieć: „Teraz możemy kontynuować.”

Pozdrawiam

Monika Steindel



Jana była wspaniałą, ciepłą osobą, zawsze uśmiechniętą, potrafiła każdemu doradzić. Była prawdziwą mentorką dla nas, pomagała wszystkim, każdego potrafiła wysłuchać i wesprzeć dobrym słowem. W wyniku bardzo poważnego wypadku, po którym wylądowałem na wózku inwalidzkim, pomogła mi się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Dzięki Niej poznaliśmy wiele wspaniałych osób w grupie „ARKA”.

Jano, będzie nam Ciebie bardzo brakowało! Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci!

Agnieszka i Paweł Rzepeccy



Ostatnia droga Jany





Wieczne odpoczywanie, racz jej dać Panie,
a światłość wiekuista niechaj Jej świeci. Amen.

*Redakcja: Karolina Woźny, Halina, Piotr Jamróż,
Skład komputerowy: Anna, Andrzej Kosek – e-mail akosek@wp.pl
Więcej materiałów w Internecie na stronie:*

www.braterstwochorych.pl

Facebook

Kraków, lato – 2026 r.